

Gdolo: R2 D2

G117N.

Skarb ducha

- Ratunku, ratunku, puszczaj!

Im mocniej się szarpałem, tym pędy mocniej zaciskały się wokół moich rąk i nóg. Tułów oplatały gałęzie grube i łykowate. Nie mogłem się poruszać. Łodygi pełzły do moich ust, zatykając je liśćmi. Byłem w pułapce. Ogarniało mnie przerażenie. Strach paraliżował mój umysł. Krople zimnego potu spływały po czole, serce łomotało, mięśnie dygotały z wysiłku.

- Wyrwać się, wyrwać ze szponów tej rośliny. Za chwilę ona mnie udusi!- Nie mogłem już złapać tchu. Zamilkłem.

Po co dałem się namówić na tę wycieczkę? Dziś w szkole Arek opowiadał o skarbie ukrytym w grobowcu rodu von Grelle w parku za pałacem w Łebuni. Informację tę posiadał od swojego dziadka remontującego dworek. Wieczorem pojechaliśmy rowerami poszukać tego skarbu. Zawsze jak wybiorę się na wycieczkę z Arkiem, to spotykają mnie dziwne przygody.

A teraz co? Siedzę w jakiejś dziurze, wciągnięty przez olbrzymi bluszcz, który chce mnie udusić. Znowu szarpałem dłońmi. Pędy ciasno oplatały moje nadgarstki, nie wydostanę się bez pomocy.

- Arek, Arek – wrzeszczałem wniebogłosy, ale on mnie nie słyszał. Rozstaliśmy się w parku za pałacem. On szukał tego grobowca, a ja podszedłem do zielonej ściany. Zaciekawiła mnie ta olbrzymia roślina. Rozpoznałem ją bez trudu, podobny bluszcz obrasta moją altankę w ogrodzie. Poślizgnęła mi się noga, wpadłem w jakąś dziurę, a ta roślina mnie uwięziła. Bezradny, przestałem się szarpać, a więzy nieco poluzowały i wtedy go zobaczyłem.

Mglista postać wyłoniła się z kłębowiska łodyg i liści. Właściwie to była część tej rośliny. Włosy to drobne gałązki, ręce – grube konary, zielona twarz patrzyła na mnie dużymi, białymi oczyma. Serce stanęło mi na chwilę. Widzę ducha. Nie mogłem już krzyczeć, siły mnie opuściły, w milczeniu czekałem na śmierć.

- Jestem Duchem Bluszczu, nie bój się, nie zrobię ci krzywdy, jeśli spełnisz moje życzenie – powiedziała zjawą.

Nie mogąc wydobyć słowa, kiwnąłem tylko głową.

- Zawieziesz ten skarb do Łęborka. Złożysz go pod piątym kamieniem licząc od trzeciego rogu Baszty Bluszczowej. Uczynisz to w ciemną deszczową noc. Rozumiesz?

- Tak – szepnąłem.

- Jeśli nie dokonasz tego czynu, to ostrzegam, nie zbliżaj się do bluszczu, pod żadnym pozorem.

Już sobie wyobraziłem, jak ta roślina oplata moją szyję i powoli dusi.

- Uczynię to, uczynię! – krzyknąłem.

- Niech tak się stanie, a wtedy spełni się moje największe marzenie. Skarb ukryty pod moim sercem nabierze wielkości, strzeli ku niebu, będzie błyszczał. Znowu będzie podziwiany przez ludzi. Stanie się domem i pokarmem dla istot malutkich. Ogarnie go sława.

Dziad przebrzydły wypowiedział te słowa i zniknął. Pędy bluszczu wycofały swoje gałązki, odpełzły od moich dłoni i kostek. Byłem wolny. Wystrzeliłem jak z procy z dziury, w którą wpadłem. Arek szukał mnie nieopodal.

- Co ty, Artur, taki wystraszony? Ducha zobaczyłeś, czy co?

Serce tak łomotało mi w piersi, myślałem, że za chwilę wyskoczy. Na szczęście było już ciemno, zaczął padać deszcz, Arek nie widział dokładnie mojej twarzy. W dłoni trzymałem mały pakuneczek utworzony ze zwiniętych liści bluszczu.

- Artur, wracajmy. Ciemno jak w grobie, nic dziś już tu nie znajdziemy i jeszcze deszcz coraz większy. Pedałowaliśmy szybko, rozpadało się na dobre, było późno, ciemność zalewała ulice. Arek skręcił do domu, a mi dźwięczały w uszach słowa ducha – „Pod piątym kamieniem, licząc od trzeciego rogu, Baszty Bluszczowej ... „ Chwila, chwila, przecież to już prawie noc, pada deszcz, może mogę dzisiaj ... Zawróciłem w kierunku murów obronnych. Jak chciał dziad, bez trudu wyjąłem piąty kamień. Włożyłem tam skarb, przykryłem go i odjechałem nie oglądając się za siebie. Nie otworzyłem zawiniątka, nie zajrzałem do środka, zbyt się bałem.

Minął tydzień od wycieczki do Łebuni. Wciąż myślałem o skarbie Ducha Bluszczu. Co ja schowałem pod piątym kamieniem? Każdego dnia nie mogłem zebrać myśli, nie mogłem skupić się na nauce w szkole. Dostałem nawet jedynkę z dyktanda. Myślałem tylko o zawiniątku, które schowałem przy Baszcie Bluszczowej. Duch kazał mi zanieść tam skarb, ale nic nie mówił o tym, że nie mogę do niego zajrzeć. Co było w tym małym pakunku? Że ja taki głupi i nie sprawdziłem, nie mogłem sobie tego darować. Pakunek był mały, lekki, złota tam być nie mogło, najwyżej dwie monety, a może klucz i mapa do skarbu rodu von Grelle, o którym mówił dziadek Arka. Nie wytrzymam, pojedę, popatrzę, chociaż z daleka, może tylko zajrzę pod kamień? Jeszcze raz dotknę zawiniątka, czy jest tam klucz?

Po dwóch tygodniach, błądząc ze strachu, stanąłem przed Basztą Bluszczową. Pot znowu zalewał mi oczy. Serce łomotało, coś ścisnęło mnie za gardło. Powoli podchodziłem w stronę piątego kamienia i trzeciego rogu. Ludzie przechodzili obok, nikt nie zwracał uwagi na to, co działo się pod basztą, a ja stałem wpatrzony, na trzęsących się nogach na ... MALEŃKĄ ROŚLINKĘ. Spod piątego kamienia wąty pęd pisał się ku górze. Jasnozielone listki błyszczały w słońcu. Roślina z trudem chwytiała się wystających cegieł. **TO BYŁ BLUSZCZ! POSADZIŁEM BLUSZCZ!**

Strach odleciał w mgnieniu oka. Teraz zrozumiałem, co było skarbem Ducha Bluszczu, co było jego marzeniem. Zrozumiałem, co nabierze wielkości, strzeli ku niebu, co znów będzie podziwiane przez ludzi, co stanie się domem i pokarmem dla istot malutkich. Baszta Bluszczowa porośnie bluszczem – tak jak przed laty.

I MIEJSCE

Podst.

Motylek**„Legenda o młynie i Domu Młynarza w Lęborku”**

W osiemnastym wieku niedaleko Lęborka mieszkał hrabia August, hrabina Anna i ich córka Aniela. Mieszkali w pięknym pałacu. Znajdowały się w nim, aż cztery piętra. Na pierwszym piętrze były pokoje służby, na drugim kuchnia, łazienki i jadalnia, na trzecim sypialnie, a na czwartym pokój, w którym Aniela uczyła się magii. Pałac był wykonany z marmuru. Było w nim bardzo dużo zabytkowych obrazów, można je było spotkać bowiem w każdym zakątku pałacu, ponieważ hrabia August je kolekcjonował.

Rodzice Anieli mieli w sobie wiele pychy oraz samolubstwa, dlatego okoliczna ludność za nimi nie przepadała. Hrabiance się to nie podobało, ona bowiem od zawsze pomagała biedniejszym ludziom. Przynosiła im jedzenie i picie, uczyła dzieci magii, ale oczywiście dobrej. Miała wielu przyjaciół, z którymi spotykała się potajemnie.

Pewnego razu, kiedy wyszła na spacer, pojawił się przed nią pewien chłopak. Jak się później okazało, na imię

miął Eryk, a jego ojca i matkę skazano kiedyś na śmierć, ponieważ ukradli na targu jabłka. Eryk zarabiał sam na siebie. Pracował długo i żmudnie. Najczęściej w starych młynach, w których był pomocnikiem, ale również zdobywał doświadczenie w tej dziedzinie. Aniela co dzień szykowała potajemnie kanapki na piknik, później częstowała nimi Eryka i swoich przyjaciół.

Po pewnym czasie Eryk i Aniela zakochali się w sobie. Na początku ukrywali to przed rodzicami Anieli, bo wiedzieli, że dla chłopaka może skończyć się to tragicznie. Nie do pomyślenia było, aby chłopak z tak biednej rodziny mógł spotykać się z córką hrabiego i hrabiny. Ale w końcu postanowili o tym powiedzieć rodzicom Anieli, ponieważ nie chcieli tego więcej ukrywać.

W końcu przyszli do rodziców Anieli i opowiedzieli im o swojej miłości. Rodzice zezłościли się! Zabronili Anieli jakiegokolwiek kontaktu z tym chłopakiem.

Aniela codziennie patrzyła przez okno i czekała, aż chłopak się zjawi, ale jego jak nie było, tak nie było. Aniela ciągle płakała! Kiedy w końcu się odważyła, zapytała rodziców, czy może wiedzą, co mu się stało,

a oni odpowiedzieli, że umieścili go w lochu.

Aniela płakała tak głośno, że przy ich pałacu zjawiała się okoliczna ludność. Wszyscy zaczęli wypytywać, co się stało. W nocy hrabianka postanowiła, że pomoże uciec Erykowi z więzienia.

Kiedy dotarli, Wuj Eryka wskazał im pokój, w którym będą mogli przenocować.

Następnego dnia Wuj pokazał im bardzo stary młyn i dom, w którym mogliby zamieszkać. Kiedy lęborczenie usłyszeli ich historię, postanowili im pomóc odbudować stary młyn i dom, w którym mieli się osiedlić. Już po pół roku mogli się tam wprowadzić.

Aby okazać wdzięczność, codziennie wypiekali dla każdej rodziny chleb z mąki, którą robili w młynie. Aniela uczyła dzieci magii, aby, gdy nadejdzie niebezpieczeństwo, mogły się obronić. Uczyła ich przede wszystkim tego, jak być dobrym człowiekiem, ponieważ wiedziała, że to jest w życiu najważniejsze! Wszyscy ich bardzo lubili.

Niedługo później postanowili się pobrać. Wyprawili

huczne wesele! Było tam wesoło i miło, a co najważniejsze, wszyscy dobrze się bawili! Dzieci, które uczyła Aniela, zrobiły na nim pokaz magii, a Aniela miała łzy w oczach. Byli bardzo szczęśliwi!

A jej rodzice..... cóż, niedługo później stracili majątek, ponieważ założyli się ze swoimi przyjaciółmi, że ich córka nie przeżyje w biedzie. Okazało się, że Aniela jest nie tylko dobrą, ale też pracowitą dziewczyną.

I Ola

II MIEJSCE

RUSAŁKA

PODST.

Dawno temu, w czasach, kiedy nie było kolorowej telewizji ani komputerów czy telefonów, żyła piękna i młoda dziewczyna, której rodzice dali na imię Janka. Była szczupła i zgrabna, o długich blond włosach i czarnych, błyszczących jak diamenty oczach. Janka pochodziła z bogatej rodziny. Ojciec jej był kupcem, a matka zajmowała się domem i wychowywała, oprócz Janki, jeszcze dziewięcioro młodszego od dziewczyny rodzeństwa.

Wiodło im się dobrze, ale dziewczyna nie była szczęśliwa, czuła się samotna i niekochana przez rodziców, ponieważ nigdy nie mieli dla niej czasu. Często, kiedy miała gorsze dni, uciekała z domu i szła na ulubioną polanę w lesie, gdzie płynął strumień. Siadała nad nim i żaliła się, a woda zabierała jej troski.

Pewnej nocy długo nie mogła zasnąć, wymknęła się po cichu z domu i poszła w swoje ulubione miejsce. Znowu żaliła się wodzie na swój nieszczęsny los, była coraz bardziej zmęczona i zasnęła.

Obudził ją dopiero dziwny odgłos, jakby śpiew, odwróciła głowę i zobaczyła, że nad taflą wody unosi się tajemnicza postać. Wstała i spojrzała na istotę, a ta przemówiła do niej pięknym, melodyjnym głosem:

- Janko, wysłuchałam twych żalów i trosk, przyglądałam się tobie i chcę, byś w tak pięknym miejscu założyła osadę, którą będziesz rządziła mądrze, a ludzie mieszkający w niej będą

RUSAŁKA

szczęśliwi i dzięki temu ty także dostąpisz spokoju i radości-
po tych słowach rozplynęła się jak dym.

Janka posłuchała próśb rusałki, założyła osadę i wybudowała pałac. Naokoło niego posadziła wiele pięknych, kolorowych kwiatów i drzew, na których zamieszkały ptaki. Ludzie przybywali z daleka, aby się osiedlić w tej szczęśliwej krainie. Dziewczyna nie zapomniła jednak o swojej rodzinie. Poszła do rodziców i poprosiła, by udali się za nią.

- Och, Janko! Jak udało ci się wbudować tak piękny pałac? -
powiedziała jej mama.

- Trzeba tylko chcieć, a można wszystko – odpowiedziała dziewczyna.

- Przepraszam cię, myślałam... - przerwała- nie wiem, co myślałam. Po tych słowach przytuliła córkę mocno do siebie.

- Też przepraszam – powiedziała Janka i wszyscy wrócili do domu, aby przygotować się do przeprowadzki.

Od tej pory Janka była już szczęśliwa, nie kłóciła się więcej z rodzicami, gdyż zrozumiała, że tak naprawdę bardzo ją kochają. Do miejsca, w którym spotkała rusałkę, przychodziła już tylko dla przyjemności.

Na cześć Janki, osadę nazwano Jankowicami, jednak po latach nazwę przekształcono na Janowice. Pałac, który wybudowała Janka, stoi do dziś. Choć jest nieco podniszczony, cieszy oczy zwiedzających, a zwłaszcza tych, którzy poznają jego historię. Oprócz pałacu, we wsi znajduje

RUSAŁKA

się również neogotycki, zabytkowy kościół, z przylegającą do niego starą plebanią, a także stary, poniemiecki cmentarz. W odczuciu mieszkańców, duch Janki czuwa nad naszą wsią, gdyż mimo mniejszych lub większych tragedii, wielkie kataklizmy szczęśliwie omijają Janowice. Wieść głosi, że potomkowie Janki, spacerując obok miejsca, gdzie dziewczyna spotkała rusałkę, mogą usłyszeć jej głos, a nawet zobaczyć jej ducha.

Ola

II MIEJSCE

Muffinka

Doo57,

ZAMEK W STAWIE

Historia, którą opowiem, działa się w pierwszej połowie XVI wieku. Przez ubogą wioskę na Kaszubach szedł sobie dwudziestoczteroletni gajowy, na którego mówili Krępek, ponieważ był niewysoki, lecz mocno zbudowany. Kochał spędzać swój czas w lesie, po którym wędrował. Uwielbiał zapach drzew, kwiatów, a zwłaszcza, gdy na wiosnę wypuszczały pąki, a potem rozkwiwały. Kiedy tak spacerował, ujrzał ścieżkę, po której nigdy nie stąpał. Stwierdził, że tam pójdzie i tak zrobił, gdyż zawsze go ciekawiło to miejsce, lecz nigdy nie miał czasu, by tam się udać.

Gdy wyszedł zza zakrętu, zobaczył takie miejsce jak ze snów. Dokoła było kolorowo od kwiatów, promienie słońca padały na ścieżkę, motylki, ważki, pszczoły, biedronki latały we wszystkie strony.

Krępek szedł, ciesząc się tą piękną przyrodą, której nigdy wcześniej nie widział w takim rozkwicie i różnorodności. W pewnym momencie ujrzał w oddali nad drzewami szary, kamienny czubek. Chciał się

dowiedzieć, co to, więc podążał do tego miejsca. Czubek z każdym krokiem robił się coraz większy. Gajowy ujrzał, że przez liście wysokich drzew prześwitują szare cegły.

Po chwili był na miejscu. Był zachwycony, zobaczył bardzo stary, ogromny zamek otoczony dookoła błękitną rzeką. Krępek postanowił, że zobaczy, co ten budynek kryje w środku, dlatego podszedł bliżej.

Był zawiedziony, obszedł zamek dookoła, ale nie było żadnego mostu czy innego przejścia, by móc dostać się do zamku. Mężczyzna nie umiał i nie lubił pływać, dlatego potrzebował pomocy. Nie chciał nikomu obcemu mówić o tej budowli, ponieważ uważał, że zamek może w środku skrywać coś bardzo cennego, więc zaraz pobiegł do swojego rodzinnego domu.

Kiedy już dotarł, porozmawiał ze swoim młodszym o trzy lata bardzo bratem o tym, co zobaczył. Krępek prosił go, by pomógł mu się tam dostać. Jego brat Barwin z wielką chęcią się zgodził, więc by nie tracić czasu, poszli do swej stajni, wsiedli na konie i pojechali w to miejsce. Brat gajowego był równie zachwycony jak Krępek, gdy ujrzał po raz pierwszy to miejsce. Nazwali to miejsce magicznym. Barwin obejrzał dokładnie to cudowne

miejsce i stwierdził, że ma dobrego przyjaciela Michała, który zajmuje się budowaniem. Razem uznali, że nazajutrz pójdą do niego z prośbą o wzniesienie mostu, ponieważ bardzo im zależało na odkryciu tajemnicy zamku ukrytego w lesie.

Brat gajowego wrócił do domu, lecz sam gajowy został. Wziął kawałek ciepłego materiału i dwie marchewki z saszetki przyczepionej do konia i położył je na pięknej, zielonej trawie niedaleko zamku. Usiadł i chrupiąc marchewki oglądał nadal z podziwem budowlę, aż do momentu zachodu słońca, które się odbijało w rzece, zaś zamek otoczony był niezwykłą, lekko pomarańczową poświatą. Wtenczas uznał, że pora wracać do domu. Nakarmił konia i wyruszył do domu, lecz zapomniał zabrać kawałku tkaniny.

Po powrocie położył się od razu spać i śnił o magicznym miejscu. Wyobrażał sobie, że w zamku znajduje mnóstwo złota.

Rano Krępek gwałtownie wstał i szybko obudził brata, bo chciał już iść załatwić sprawę z mostem. Nakarmili konie, wsiedli na nie i ruszyli. Niestety, nie zastali Michała w domu, więc wyruszyli do jego

gospodarstwa i tam go znaleźli. Krępek z Barwinem przywitali się z nim, a Michał rzekł:

-Witajcie! Co was tu sprowadza ?

-Witaj, witaj, przyjacielu. Mój brat ma do ciebie prośbę.

-Tak, otóż.. W głębi lasu znalazłem piękny zamek, lecz dookoła jest otoczony głęboką rzeką, a przejścia do niego nie ma. Z racji tego, że zajmujesz się budowaniem, proszę cię bardzo o wzniesienie mostu.

-Hmm... Dobrze, zgadzam się. Lecz pracę mogę zacząć dopiero za pięć dni.

-To wspaniale, dziękuję bardzo Michale. Z Barwinem musimy już wracać na rodzinny posiłek poranny.

-Rozumiem, rodzina jest najważniejsza, bywajcie !

Gdy minęło pięć dni, grupa budowniczych natychmiast zabrała się do pracy, lecz gdy kładli pierwszą cegłę, to ona znikła. Wszyscy byli oszołomieni, nie wiedzieli, co mają zrobić. Po wielu próbach się poddali. W pewnym momencie jeden z grupy ujrzał leżący na trawie kawałek materiału. Podniósł go i zobaczył rzecz bardzo niejasną. Zawołał resztę grupy. Pod tkaniną

znalazły się wszystkie cegły. Budowniczy wziął jedną z cegieł w dłoń i próbował położyć ją ponownie na ziemię, lecz znowu zniknęła. Mężczyzna porwał materiał, wyrzucił go i powtórzył czynność. Tym razem cegła nie zniknęła, pozostała na ziemi. Ludzie byli zachwyceni, chociaż niczego nie rozumieli, cieszyli się, że w końcu mogą zacząć pracę. Budowa mostu trwała tydzień.

Przez ten czas Krępek pracował w lesie jako gajowy, czyli jak zawsze. Dwa razy dziennie przychodził w magiczne miejsce sprawdzać, jak idzie budowa mostu. Siódmego dnia gajowy przyszedł i zobaczył, że most jest zbudowany. Był bardzo uradowany. Truchtem pobiegł uściskać przyjaciela i z całego serca mu podziękował. Razem udali się pod zamek.

Następnie przeszli przez most i stanęli przed wrotami. Niestety, Krępek kolejny raz był zawiedziony, wrota były zamknięte bardzo mocno. Michał wpadł na pomysł, aby przyczepić do tych wrót łańcuch i pociągnąć go. Jak powiedział, tak zrobili. Po pięciu próbach udało się i drzwi zostały otworzone.

Do zamku wszedł tylko Krępek, ponieważ jego przyjaciel bardzo się bał. Gdy mężczyzna przestąpił próg,

osłupiał z wrażenia, nie mógł uwierzyć w to, co właśnie zobaczył. Wszędzie były wielkie stosy sztabek złota. Krępek zaczął skakać z radości. Chciał je sobie zawłaszczyć, chociaż jeszcze nie był pewien, co z tym zrobi. Stwierdził, że musi się dobrze zastanowić, by podjąć słuszną decyzję. Wrócił do domu.

Nazajutrz rano naszała go myśl, że poinformuje o tym złocie sołtysa, by wioskę wzbogacić, zbudować szkoły, domy...

Jak powiedział, tak zrobił. Ubrał się i pomaszerował do sołtysa, który był bardzo uradowany tą wiadomością, bo wioska była biedna i groziła jej zagłada.

Dzięki temu złotu wioska nabrała życia. Zbudowano kościół, piękne domy, przedszkole, targ i szkołę, a sołtys, któremu Krępek podarował całe złoto, porozdawał je reszcie mieszkańców, a najwięcej gajowemu. Wszyscy mieszkańcy wioski byli bardzo wdzięczni gajowemu. Na cześć Krępka wioskę nazwano Krępą Kaszubską. I tak właśnie powstała Krępa Kaszubska, w której mieszkam.

Dzisiaj w miejscu zamku jest tylko niewielki staw, którym zostały zalane ruiny tej starej budowli. Czekają

ona bowiem tylko na tego, kto zasługuje na znalezienie skarbu. Gdy zabrano złoto z zamku, po siedmiu dniach twierdza się zapadła. Po następnych siedmiu dniach przyszedł Krępek, ale po budowli nie było już śladu. Z rzeki powstał staw. Ludzie opowiadają, że wodzie można zobaczyć ruiny zamku.

Często chodzę w to miejsce, siadam sobie, i przyglądam się wodzie. Wciąż czekam na pojawienie się cudownego zamku. Może kiedyś.....

WYRÓŻNIENIE

PODST.

Ciastko

Niesamowita fontanna

Jakieś dwieście lat temu w uroczej, nadmorskiej wiosce, w której rosły szmaragdowe drzewa i błyszczały w słońcu stawy, żył człowiek, którego zwano Krempian . Prowadził normalne, ubogie życie, jak wielu ludzi wokół. Każdy uważał go za szczęśliwego mężczyznę, ale on wcale nie był szczęśliwy.

Aż pewnego dnia... Gdy wychodził z domu, aby pójść na pole i tak jak zawsze zbierać warzywa, spotkał pewną piękną kobietę. Jej włosy miały cudownie błękitny kolor. Od razu zauważył jej szare oczy i niezwykłą urodę. Dla Krempiana była ona boginią. Zakochał się w niej od razu. Marzył o niej każdego dnia. Zawsze, gdy wychodził na pole, widział właśnie ją. Każdego razu uśmiechała się do Krempiana, ale gdy tylko do niej podchodził, ona uciekała. Zasmucony mężczyzna był jeszcze bardziej nieszczęśliwy.

Przez wiele dni piękna kobieta nie pokazywała się. Krempian zaczął jej szukać. Przeszukał różne okolice. Najpierw zaczął obok domu stolarza, a następnie szedł polną drogą w stronę lasu i stawu. Tam również nic nie znalazł. Poszukiwał wśród ludzi, ale tam również jej nie było. W końcu doszedł do miasta Lęborka i zatrzymał się przed fontanną. Fontannę tę uważano za wielki

cud i rzecz niesamowitą. Chłop widział ją tylko raz w życiu. Nie wierzył w to, że może być taka niezwykła.

Odwrócił się w stronę fontanny i tam zobaczył dziewczynę, którą tak bardzo pokochał. Dziewczyna rzekła uśmiechając się uroczo:

-Krempianie, mōje miono je Kaszubinka. Teraz musisz zdecydować -powiedziała tajemniczo i nagle obok dziewczyny pojawiła się taka sama dziewczyna. Krempian był oszołomiony.

Nie mógł uwierzyć w to, co właśnie zobaczył.

-Witěj, ja również nazéwóm są Kaszubinka. -dodała druga dziewczyna i uśmiechnęła się uroczo.

Krempian zrozumiał. Musiał wybrać jedną z dziewczyn. Nie wiedział jednak, którą tak naprawdę pokochał. Chwilę myślał nad tym i stwierdził, że może to być podstęp. Nie wiedział, co zrobić. Postanowił jednak zaryzykować.

- Nie chcę nikogo z wë zranić, dlatego nie moge wëbrać żadnej z was -powiedział trochę niepewnie Krempian.

-Nie możesz tego zrobić! -krzyknęły dziewczyny.

Były one rozgniewane. Widać było, że jakby się zmieniają. Krzyczały bardzo głośno. Były przerażające.

Przestraszony Krempian nie wiedział, co ma zrobić. Uciekać czy nie ? Został jednak na miejscu.

Nagle nad fontanną uniósł się fioletowo-błękitny pył.

Krempian nie widział tego zbyt dobrze, lecz przez moment zauważył, jak dwie rozgniewane dziewczyny rozsypały się w proch, a z pyłu powstała postać kobiety. Chłop próbował coś zrobić, lecz gdy podchodził do pyłu, coś go odpychało. Po chwili pył zniknął. Na ziemi leżała dziewczyna. Teraz wiedział, że to w niej się zakochał i że to ta prawdziwa. Podbiegł do dziewczyny, która wyglądała na bardzo osłabioną. Po chwili powiedziała cicho:

-Uratowałeś mnie. Gdybyś wybrał którąś z nich... Zginęłabym. Dzäkùjã ci Krempianie -po czym zemdlą. Krempian zabrał ją do swojej chaty i zaopiekował się uroczą boginią.

Minęły dwa tygodnie i dziewczyna się obudziła. Wytłumaczyła Krempianowi, że tamte dwie dziewczyny to były wiedźmy, które przybrały jej postać, aby zabić Krempiana i jego wybrankę, którą była piękna Kaszubinka. Wiedźmy zabiły już wcześniej rodziców Kaszubinki, a że dziewczyna widziała całą sytuację, próbowały zabić również ją. Nie chciały dopuścić do tego, aby Kaszubinka opowiedziała Krempianowi historię śmierci swoich rodziców.

Od tamtego momentu Krempian wierzył w cudowne rzeczy, bo jedną z nich miał przy sobie do końca życia. Kaszubinka pokochała Krempiana i zawsze byli szczęśliwi, a ludzie wymyślili nazwę wioski, w której zamieszkali - Krępa Kaszubska.

Teraz Krępa Kaszubska nadal leży pomiędzy Lęborkiem a Łebą. Jest naprawdę cudowną wsią, gdzie wciąż rosną szmaragdowe

drzewa i błyszczą w słońcu stawy. Jest piękna o każdej porze roku.

I MIEJSCE

Godło: Toruń 90

GIMN.

„Na terenie parku sprzętu technicznego jednostki wojskowej w Łęborku można jeszcze znaleźć pozostałości po krzyżach cmentarnych – granitowe podstawy pod krzyż z pozostałością żeliwnej podstawy krzyża, a szczątki ludzkie można znaleźć bardzo płytko. Trzeba wiedzieć, gdzie szukać. Są to szczątki i pozostałości metalowe trumien, tylko niektóre z widocznymi pozostałościami operacji (trepanacji) i dziwnie pozrastane kości kończyn pod kątem prostym.”

www.cmentarze.lebork.pl

Legenda o starym cmentarzysku na terenie jednostki wojskowej w Łęborku

Witajcie! Jeżeli się nie lękasz, wysłuchaj mojej opowieści.

Dawno, dawno temu, w odległej krainie, za górami, za lasami żyła księżniczka... Czyż to nie uroczy wstęp? Tak, dobrze pomyślałeś - to było pytanie retoryczne... Wybacz, ale ja nie mam w zwyczaju opowiadać historii o księżniczkach i rycerzach... Jak dla mnie, jest to za bardzo oklepane. „Kim jesteś, że śmiesz wypowiadać takie słowa?” - ta myśl pojawiła się teraz w twojej głowie, prawda? Jestem tym, kim jestem - jestem duchem, albo materializuję się w najmniej oczekiwanym momencie, ale jestem zawsze... jestem obecny we wszystkich miejscach na świecie, a jednocześnie nie ma mnie w żadnym z nich. Wydaje ci się, że odgadłeś, kim jestem? Nie łudź się, nie uda ci się to nigdy. Za to JA wiem o tobie wszystko, mogę wpłynąć na twój los, mogę zmienić bieg historii.

Wciąż to czytasz... Myślisz, iż się mnie nie boisz? To dobrze. To znaczy, że możesz dowiedzieć się prawdy... Tylko, czy na pewno tego chcesz? Jesteś pewien, że dasz radę dotrzeć do końca? Jeżeli nie, skończ czytać w tym momencie. Pamiętaj, jeśli mnie nie posłuchasz, może skończyć się to źle... BARDZO źle...

Nadal tu jesteś? Dobrze, więc pozwól mi zacząć. Zdarzyło się to dawno temu, ale tylko dla ciebie dawno, dla mnie czas nie istnieje. To wy, ludzie, podzieliście Istnienie na mniejsze jednostki... Dla mnie jest ono spójną całością, której nie da się podzielić ani rozerwać. Wcale nie w odległej krainie, tylko w naszym rodzinnym Lauenburgu. Słyszałeś kiedyś o eksperymentach medycznych? Założę się, że tak. Tylko czy wiesz, że... albo nie, o tym dowiesz się później... spokojnie, zaspokoję twoją ciekawość, nie przejmuj się. Skąd wiem, że się przejmujesz? Niech to pozostanie tajemnicą. A teraz posłuchaj mnie. Uważnie. Wsłuchaj się w każde moje słowo...

Była to spokojna osada położona w zakolu rzeki Łeby. Każdy dzień był w niej podobny do poprzedniego. Osadnicy wiedli spokojne życie. Rzemieślnicy i kupcy oddawali się pracy, dzieci w kolorowych odzieniach biegały radośnie po głównym placu pod okiem starszych lub pomagały rodzicom w ich zajęciach. Ale była to spokojna osada do czasu...

Pewnego dnia coś złego zaczęło się dziać... Niewiasta imieniem Dobrosława wybiegła ze swojej chaty, krzycząc, iż widziała w nocy swego męża, który zniknął trzy niedziele wcześniej. Podobno ukazał się jej o północy - godzinie, w której upiory mogą opuszczać czeluści piekielne i czyścicowe. Zjawa była przerażająca: skórę miała suchą, spękaną i prawie śnieżnobiałą. Po oczach zostały tylko czarne, puste dziury. Usta były krwistoczerwone, niczym ognie ogrzewające diabelski kocioł ze smołą. Na głowie pozostało jedynie kilka czarnych włosów. Ale najokropniejsza rzecz, jaką zobaczyła nieszczęsna małżonka, to kończyny jej lubego. Kości rąk i nóg mężczyzny pozrastane były pod kątem prostym. W niektórych miejscach można było zobaczyć różowe jeszcze blizny, a nawet otwarte rany. Ubranie miał podarte, a głos ochrypły, przerażający. Niewiasta usłyszała od niego następujące słowa:

„Jam nie z piekła do cię przychodzę. Jam dusza czyścowa. Bóg mię wysłał do cię, cobym ostrzec mógł naród - to pokuta moja jest. Dobrosława, luba moja, czyż doprawdy nikt nie widzi, co się dzieje? Co niedzielę kruki tuż za granicami Lauenburga kołują. Pod osłoną nocy przychodzi wtedy do grodu wampir straszliwy. Stwórz ten z piekła wymknął się, kiedy zły pan nie patrzył, a może nawet za jego zgodą. Po murach wdiera się do osady naszej i dzieci niewinne albo bezdomnych porywa. Wieści mówią, iż był to kiedyś mieszkaniec grodu. Tam niedaleko nad rzeczką mieszkał. Ale to rzecz wątpliwa. On im wszystkim robi to, co mnie. Nikt, kto trafił do jego siedziby, nie przeżył. Droga moja, musisz ocalić ludzi przed śmiercią! Jeżeli pozwolisz dalej złemu działać, cała nasza osada będzie w niebezpieczeństwie!”

Dobrosława wysłuchiwała słów przybyłego do niej męża, po czym rzekła:

- Cóż mam w takim razie czynić, mój drogi?

- Jutro o zachodzie słońca udaj się za granicę miasta. Skieruj się w stronę wielkiego dębu.

Po drodze znajdziesz liczne wskazówki. One doprowadzą cię na właściwe miejsce. Tylko zapamiętaj: cokolwiek by się nie działo, musisz dotrzeć do siedziby wampira. W przeciwnym wypadku inni mieszkańcy będą w niebezpieczeństwie.

- Daj mi jeszcze jakieś wskazówki. Nadal nie wiem, co czynić - powiedziała kobieta.

- Możesz otrzymać ode mnie tylko jedną radę: „Aequam memento rebus in arduis servare mentem non secus in bonis” - odrzekł mężczyzna po czym rozplątał się...

Pobożna kobieta posłuchiwała męża. O zachodzie słońca wymknęła się po murach z grodu. Nie uszła nawet stu stóp, gdy pod wielkim dębem zobaczyła czarownicę, starą kobietę z długimi szponami. Stwór spoglądał na nią przerażającymi oczyma. Dobrosława wiedziała, ile złego może wyrządzić czarnowłosa istota. W momencie, w którym kobieta zdecydowała się zawrócić, usłyszała w głowie głos:

„Na niebezpieczeństwo nie zważaj,

idź pewnym krokiem do przodu.

Pokusy czaić się będą, lecz im nie pobbłżaj,

bo jeśli wytrwasz, zgubę oddalisz narodu.”

Podbudowana tymi słowami kobieta ruszyła dalej. Czarownica zagroziła jej drogę.

- Czego chcesz ode mnie, maro nieczysta? - spytała Dobrosława

- To, co robisz, nie ma sensu. Nigdzie nie dotrzesz. Jesteś słaba, rozumiesz? Ty uważasz, iż możesz ocalić ludzi? Mylisz się...idź. Idź dalej, jeżeli chcesz. Nikt cię nie powstrzyma. Wiedzą tylko, że czeka cię zagłada! - po tych słowach czarownica zniknęła, zostawiając kobietę samą na samą z niespokojnymi myślami.

Mężna niewiasta nie poddała się jednak. W głębi serca czuła, iż są to tylko puste słowa. Złepk liter nie znaczący nic, który wypowiedziany przez potworą nabrał niebywałej siły będącej w stanie sprawić, że ludzie tchórzliwi, o nieczystym sumieniu, zawrócą pełni lęku. Dobrosława jednak już od wielu lat starała się żyć bez grzechu, więc sumienie jej było czyste. Zdołała ruszyć dalej.

Gdy znużenie ogarnęło umysł kobiety, przysiadła na wielkim, szarym głazie, coby trochę odpocząć. Przeraziła się niezmiernie, gdy ujrzała ogra ogromnego, o równie szarej co głaz skórze, małych czarnych oczkach i dużych odstających uszach. Stwór wydarł kobiecie z rąk resztki jedzenia, które starczyć jej miały na resztę podróży, rzucił się na nią i podał szaty chroniące ją przed chłodem letniej nocy. Spanikowana niewiasta chciała się rzucić do ucieczki i zejść z oczu przerażającego potwora. Już, już próbowała zawrócić, gdy przypomniała sobie radę męża. Tak, było to nieszczęście, ale przecież w nieszczęściu właśnie powinna zachować spokój umysłu. Kiedy ogr poczuł, iż kobieta zaczyna się uspokajać, puścił ją wolno.

Podczas dalszej drogi tylko raz pod wpływem ducha, który dał się jej poznać pod postacią zimnego, przenikliwego wiatru zwątpiła w to, co robi. Miała wtedy poczucie, iż jest zagrożona, że niedługo stanie się coś złego. Wiedząc jednak, jak ważne zadanie ma do spełnienia, nie zatrzymała się. Przyspieszyła kroku i szła wprost do celu. Wiedziała, że musi zapewnić bezpieczeństwo mieszkańcom Lauenburga.

Do kobiety zmęczonej długą drogą po pewnym czasie zaczęły docierać przeraźliwe dźwięki. Usłyszała krzyki ludzi i sentencje wypowiedane w nieznanym jej języku. Podeszła bliżej. Wyjrzała zza drzewa na polanę. Widok, który ujrzała, był straszny, potworny... Pośrodku kręgu utworzonego z kamieni oraz gałęzi stała postać z najgorszych koszmarów. Jej długi, czarny płaszcz dotykał ziemi. Skóra, prawie przezroczysta odbijała światło księżyca. Ostre szpony zdobiły chude, niezwykle długie palce. Kły miała o wiele dłuższe niż u normalnego człowieka. Jej małe czarne oczy rozglądały się czujnie dookoła. A jej twarz... na jej twarzy zastygła gęsta, ciemna ludzka krew. Kilka metrów za potworem porozrzucone były ciała ludzkie. Wszystkie wychudłe, niektóre bez kończyn, inne bez głów, jeszcze inne z wyraźnymi śladami operacji - trepanacji, ale prawie wszystkie miały kości wpięte w pierś, a następnie złączone i zrosnięte pod kątem prostym. Gdy Dobrosława zobaczyła stwora, od razu domyśliła się, iż jest to wampir z opowieści jej męża. Kiedy ujrzała, że zbliża się on do jednego z ciał, wiedziała, iż jest to uosobienie zła, zupełnie przeciwieństwo dobrej, pobożnej kobiety - jej samej. Pomimo strachu, który zaczął przepełniać jej serce, wyszła zza drzewa na środek polany. Wiedziała, co należy uczynić. Czuliła, iż to nie jest zwykły wampir z legend. Był to szatan we własnej osobie. Przybrawszy postać innego potwora mógł krążyć po okolicznych lasach, nie wzbudzając aż takiego lęku i zainteresowania, jakie wzbudziłby władca piekieł. Udać mu się pozostać pod przykryciem długo, bardzo długo. Plany pokrzyżowała mu pobożna Dobrosława, która stanawszy na środku polany, patrząc potworowi prosto w oczy rzekła: „Odejdź stąd. Nie pozwolę, aby kreatura piekielna mordowała mieszkańców mojego grodu!”

„Myślisz, że uda ci się mnie przegonić? Mylisz się. Jesteś w błędzie. Aby mnie pokonać, musisz wykrzyczeć moje prawdziwe imię. Ale nie licz, że ci się to uda. Dobrze wiem, że nie zna go nikt” rzekł zły, po czym zaśmiał się straszliwym śmiechem.

Niewiele myśląc kobieta zbliżyła się o kilka stóp do stwora. Stała teraz tak blisko, iż ten, gdyby tylko zapragnął, mógł schwycić ją za szyję i udusić. Nie bacząc na strach, krzyknęła tak głośno, jak tylko umiała: „Apaga, Satanas! Apaga!” Powietrze w lesie zadrżało, czarne kruki odleciały, a ziemia rozwarła się nagle, ukazując widok przerażający: szkarłatne ognie piekielne, wielkie kotły z gotującą się smołą opalane drewnem, potępione dusze zmarłych skute łańcuchami i wyjące z bólu. Tak wielka była moc tych słów. Była ona tym większa, iż płynęły z serca prawego i czystego.

Jakaś niezwykła siła wciągnęła złego pana do jego królestwa, a zasklepiająca się nad nim skorupa ziemską odebrała mu resztki nadziei na ujście po raz wtóry światła dziennego. Mąż Dobrosławy opuścił czyściec, by zamieszkać w krainie wiecznej szczęśliwości, a kobieta wróciła do swojej chatki. Ciała porozrzucone w lesie ułożono w metalowych trumnach, które zakopano płytko pod ziemią. Nad grobami ustawiono żeliwne krzyże w granitowych podstawach. Nawet dzisiaj można odkryć ich fragmenty na terenie dzisiejszego parku sprzętu technicznego jednostki wojskowej w Łęborku. Po wampirze pozostało tylko cmentarzysko, budynki, w których mieściła się kostnica i fundamenty prosektorium.

Zastanawiasz się teraz, gdzie znajdowały się wskazówki, które miała znaleźć kobieta, nieprawdaż? Otóż pamiętaj: jeżeli serce masz czyste, wszystkie wskazówki znajdziesz właśnie w nim. To ono pokaże ci drogę, którą masz obrać i to ono pozwoli ci odróżnić dobro od zła. Dzięki niemu dowiesz się prawdy i poznasz prawdziwe imię Człowieka. Jednym zdaniem płynącym z prawego serca możesz zmienić los wielu istot. Pamiętaj o sile, która masz w sobie. O sile płynącej z dobroci mogącej pokonać wszelkie zło tego świata. Bo to właśnie dobro jest prawdziwą potęgą.

II MIEJSCE
GIMN.**Legenda o tym, jak dąb nazwano imieniem Arkadiusz**

Każdego dnia wstaje rano o brzasku, gdy słońce maluje horyzont złotem i purpurą. Spoglądam na mamę, która śpi w sąsiednim pokoju. Już u progu słyszę jej nie równy, świszczący oddech. Serce wystukuje smutny takt, po czym robi krótką pauzę. Lecz już po chwili znów słyszę schowany wewnątrz instrument. Robię krok na przód, a deska skrzypi pod moim ciężarem. Spoglądam na aureolę ciemnych włosów, pokrytych już lekką siwizną. Białe powieki zakończone długimi rzęsami skrywają oczy o barwie głębokiego granatu, jakim odznacza się tylko wzburzone morze, które znów wzywa mnie do siebie. Całuję zimne lico matki i zamykam drzwi jednego z małych światów. Świata, którego nie chciałbym opuszczać, bo to mój rodzinny dom...

Na dworze jest rześko, a ja udaję się przez gęstwiny lasu do celu mojej wędrówki. Mijam krzewinki jagód i borówek, które wyglądają tak apetycznie, że nie mogę się powstrzymać i konsumuję kilka. W powietrzu unosi się charakterystyczny zapach grzybów i jodu. W oddali słyszę czaple, a spłoszona sarna przebiega mi drogę. Kolejny mały świat budzi się do życia. Pewnie za jakąś godzinę nasza osada również obudzi się z błęgiego snu i ruszy do swoich zajęć. Spracowane dłonie matek zaczną robić pranie, ugotują obiad. Ojcowie chwycą za sierpy i przygotują drewno na opał. Młynarz zmieli mąkę, piekarz upiecze chleb, a cieśla coś wystruga. Tymczasem ja-miejscowy rybak- ruszam na łów.

Gdy jestem już na miejscu, słyszę szum fal. Moim oczom ukazuje się granat morza, który łączy się z niebem, tuż za linią horyzontu. Patrząc jak woda styka się z piaskiem i myślę, co dziś podaruje mi morze. Podchodzę do drzewa i odwiązuję łódź, którą pokrywa łuszcząca się zielona farba. Z prawej strony widnieje czerwony napis- Arkadiusz. Mój tata, dowiadując się, że będzie mieć syna nazwał swoją nową łódkę moim imieniem. Następnie zasadził mały dąb w ogrodzie i powiedział mojej mamie, że jego pierworodny będzie jak to oto drzewko. Na razie jeszcze małe i słabe, ale z czasem, gdy zacznę je pielęgnować, urośnie silne i odporne na wiele czynników. Nasz syn w przyszłości też taki będzie. Kiedy miałem 8 lat, tata opowiedział mi tę historię i kazał przyrzec, że gdyby go zabrakło, mam zająć się mamą i domem. Niestety, zeszłego lata morze go zabrało, a nam zostawiło tylko tę starą zieloną łódkę. Od tamtej pory to ja przejąłem obowiązek dostawy świeżych ryb do osady. Mogłoby się wydawać, że połów ryb jest zajęciem monotonnym, ale ja naprawdę to lubię. Wymaga to ode mnie nie lada poświęcenia. Lecz poczucie, że to właśnie ty musisz nakarmić dziesiątki pustych żołądków w całej osadzie, napędza mnie do działania, bo nie mogę zawieść ich zaufania. Dlatego ciągnę mój środek transportu po piasku i wypływam w morze...

Gdy wracam, zaczyna się ściemniać, a z oddali widać tłący się dym z kominów. Na powitanie wybiegają dzieci i wydają radosne okrzyki. Pytają, co dziś udało mi się złowić, a ja opowiadam im codziennie praktycznie to samo, ale one zawsze słuchają z uwagą. Zazwyczaj uda mi się coś sprzedać i zarobić drobną sumę. W domu czeka na mnie mama z kolacją, która zawsze jest zniecierpliwiona. W jej oczach tli się duma, a wyraz twarzy mówi: „Jesteś taki podobny do ojca”. Kto by się spodziewał, że łowiąc ryby, można zostać lokalnym bohaterem. Właśnie to lubię w swojej pracy- czuję, że ludziom na mnie zależy, jestem tu potrzebny. - Pomyślał młody rybak i udał się w stan spoczynku.

Pewnego dnia rosty Arkadiusz wypływa na łów. Nic nie zapowiada tego, że pogoda pokrzyżuje jego plany. Ciągnie więc chłopak łódkę do brzegu i płynie w głąb morza, co stało się dla niego naturalnym odruchem. Fale z łoskotem odbijają się od drewna, a Arkadiusz wiosłuje z zapałem. Rozmyśla o tym, co stanie się z matką, której granat spojrzenia z dnia na dzień blednie. Czuje bezgraniczną wolność, spoglądając na bezkres Bałtyku. Promienie słońca rysują wzory na jego plecach, a mewy krzyczą głośne pozdrowienia. Zarzuca on więc sieć i czeka. Godziny ciągną się nie miłosiernie, ale cierpliwość nie opuszcza Arkadiusza. Po pewnym czasie dzisiejszy połów zaczyna go nużyć. Wiatr układa cichą kołysankę, a fale rytmicznie uderzają o brzeg. Przychodzi sen, który usypia czujność i niesie ze sobą konsekwencje...

Zimno. Przeraził, wszechogarniające zimno, które atakuje całe ciało, powodując paraliż kończyn, jak i trzeźwego myślenia. Panika, która łapie za gardło i nie pozwala złapać tchu. Nie pamiętasz o oddychaniu. Nie masz pojęcia, jak to zrobić. Czy zdajesz sobie sprawę z tego, że

jesteś w wodzie i gdy nie zaczniesz ruszać rękami, zginiesz w czeluściach bezkresnego granatu, który tak kochasz ? Gonitwa myśli nie pozwala się skupić Arkadiuszowi. Po chwili przychodzi wola walki i stara się wypłynąć na powierzchnię. Niestety, o jego stopę zaczepia się sieć, która ciągnie go w dół, bo jest pełna ryb. To boleśnie mu przypomina, że cała osada czeka na pożywienie. Stara się wypłatać z sieci, ale ona pozostaje nieugięta. Szarpie się więc w dzikiej rozpacz, która pociąga go na samo dno. Wydaje z siebie niemy krzyk, bo jest tam sam. Sam w podwodnym królestwie, którego znał zaledwie namiastkę. Jego płuca wypełniają się słoną wodą, a łzy napływają do oczu. Po chwili nie odróżnia, co jest wodą morską, a co jego łzami, bo obie są niewiarygodnie słone. Pozostało mu się tylko modlić. Jeszcze trochę i spotka tatę. Tatę, który się na nim zawiedzie, bo nie jest tak silny i mężny jak dąb w ich ogrodzie. Nie sprostął oczekiwaniom ojca, nie dotrzymał danej mu obietnicy. Jego ostatnią myślą jest lęk o mamę, która nie poradzi sobie sama. Okazało się, że od tego co kochamy, możemy łatwo zginąć, bo usypia to naszą czujność.

Morze oddało ciało Arkadiusza, lecz nie wróciło mu życia. Cała osada zebrała się wieczorem pod dębem, w rodzinnym ogrodzie rybaka. Matka płakała siedem dni i siedem nocy, błagając Boga o wybawienie. Po czym ósmego dnia umarła, a cała wieś rozeszła się po sąsiednich wioskach. Każdy przybywał zobaczyć niesamowitych rozmiarów dąb, który dzięki miłości i łzom kochającej matki wyrósł na mocny i silny. Od czasu tragedii drzewo zaczęto nazywać imieniem Arkadiusz, a po ziemi lęborskiej krążyła legenda, że duch młodego rybaka czuwa nad mieszkańcami Ulinii.

Weronika Wysokińska kl II B
Gimnazjum nr 1 w Lęborku
Opiekun: Wiesława Rutkiewicz

II MIEJSCE GIMN.

Malwa

Tajemnica lęborskiego kościoła

W czasach przerażających, przepęnlonych ciemnością, nienawiścią, w okresie II wojny światowej, w małym mieście położonym nieopodal Bałtyku żył pewien młody, jedenastoletni Jakub. Zdecydowanie nie należał on do tego grona dzieci, których dzieciństwo było bez troskie. Chłopiec urodził się w ubogiej rodzinie – jego ojciec był szewcem, a mama zajmowała się domem oraz piątką dzieci. Choć w domu nieraz brakowało jedzenia, nie narzekał, ponieważ zawsze darzony był miłością ze strony rodziców. Mimo trudu, życie zrzuciło mu na głowę kolejne, jeszcze większe problemy. Wszyscy z jego rodziny z wyjątkiem jego, zachorowali na gruźlicę i zmarli na skutek tej choroby, pozostawiając go sierotą. Cierpiał, och strasznie cierpiał. Ból tęsknoty był nie do opisania. I choć trafił do sierocińca, gdzie czekało na niego łóżko i jedzenie, wiedział, że był zdany tylko i wyłącznie na siebie.

Pewnego pochmurnego dnia, gdy przechadzał się samotnie uliczkami, do jego uszu dotarła rozmowa dwóch starszych panów.

— Piotrze, tyleż tych Prusów tu przybywa. Oni przyniosą nam zagładę...

— Niestety, Albercie, ale możesz mieć rację.

Jak się później okazało, rzeczywiście ją miał. Dnia dziesiątego marca 1945r. nastąpił sąd ostateczny Lęborka, noszącego wtedy nazwę Lauenburg.

Władze powiatowe, a także duża część cywilnych mieszkańców miasta zaczęły uciekać na zachód. Zdezorientowany Jakub nie do końca wiedział, co się dzieje, ale zdawał sobie sprawę z jednego – nadchodziło coś złego.

Pchnięty jakimś impulsem, udał się do kościoła. Otulony ciszą, kroczył powoli do przodu. Niepewnie ukląkł, po czym złożył ręce do modlitwy. Ścisnął w rękę figurkę aniołka, którą otrzymał od mamy, gdy ta leżała na łożu śmierci. Każdej nocy przed zaśnięciem, szeptał cicho wypowiedziane przez nią słowa: „Pamiętaj synku, że nawet kiedy mnie już nie będzie, twój anioł stróż będzie cię chronił, gdziekolwiek i w jakiej sytuacji się znajdziesz. Musisz po prostu w niego uwierzyć”. I gdy modlił się do Boga, co jakiś czas powtarzając słowa swojej mamy, nagle do jego uszu dotarł huk. Potem kolejny. I jeszcze jeden. Przestraszony, poderwał się na nogi, po czym pędkiem zaczął biec w kierunku wyjścia. Lecz to, co zobaczył, zważyło go z nóg. Nad Lęborkiem szybowy samoloty wojskowe, zrzucające ładunki wybuchowe na kolejne budynki. Dookoła widział ogień, gruzy i uciekających ludzi. Nagle dostrzegł kątem oka flagę Armii Czerwonej. Przerażony, natychmiast wrócił do kościoła. Instynktownie schował się w konfesjonale. Chłopiec podciągnął nogi do kolan i ścisnął mocno w rękę figurkę anioła, wypowiadał słowa modlitwy:

Aniele Boży, stróżu mój,
Ty zawsze przy mnie stój.
Rano, wieczór, we dnie, w nocy
Bądź mi zawsze ku pomocy,
Strzeż duszy, ciała mego,

zaprowadź mnie do żywota wiecznego.

Amen.

Powtarzał ciągle te słowa i wkładał w nie całe swoje serce. Choć po chwili zaczął dławić się łzami, spływającymi strumieniami po jego policzkach, nie przestawał. Wierzył, z całego serca wierzył w słowa przez niego wypowiedane.

I choć nie ujrzał tego na własne oczy, to właśnie jego Anioł Stróż stanął przed bramą kościoła i pokonał wszystkich, którzy choć palcem dotknęli murów kościoła. Walczył, by chłopcu nie spadł włos z głowy. A szept chłopca wypowiadającego modlitwę do niego, dodawał mu sił.

Chwilę później Jakub usłyszał skrzyp otwieranych drzwi. Cały drżał, słysząc odgłosy kroków zbliżających się w jego stronę. Z jego gardła wydarł się wrzask, kiedy drzwiczki konfesjonu otworzyły się, lecz po chwili zaniemówił. Przed nim znajdowała się istota o nieskazitelnej cerze, złotych włosach, odziana w białą, sięgającą do ziemi szatę. Młodzieniec dostrzegł parę skrzydeł wystających z pleców tajemniczej postaci. Miał wrażenie, że to sen. Nie mógł uwierzyć w to, iż przed nim znajduje się najprawdziwszy anioł.

— Jakubie...

— Skąd znasz moje imię? — spytał przestraszony.

— Jestem twoim Aniołem Stróżem — odparł.

Zamurowało go. Jego mama miała rację. Och, ona miała rację! Jakaż ekscytacja ogarnęła chłopca, lecz w najmniejszym stopniu nie dał tego po sobie poznać.

— Jakubie, czekają cię ciężkie czasy, musisz o tym wiedzieć. Armia Czerwona wkroczyła do miasta, zrównuje je z ziemią. Niestety, nikt nie może ich zatrzymać...

— A ty? Dlaczego ty nie możesz ich zatrzymać? Jesteś przecież aniołem...

— Anioły nie mogą mieszać się w konflikty ludzkie — wyjaśniła postać. — Księża Robert König i Franciszek Szynkowski zostali zamordowani. Jakubie, losy tego kościoła leżą w twoich rękach. Staniesz się wielkim człowiekiem, to niewątpliwe. Nigdy nie zostaniesz zapomniany.

— Ale przecież mam tylko jedenaście lat. Jak mogę uratować kościół?

— Po prostu módl się, nie trać nadziei i wier. Pan Bóg z pewnością ci pomoże. I pamiętaj, ja także nigdy cię nie opuszczę. Musisz tylko uwierzyć.

Anioł miał rację. Jakub wymykał się z kościoła tylko po to, aby znaleźć jakieś jedzenie. Całe dnie spędzał modląc się, poznając Pismo Święte, wzrastając duchowo. I gdy wojna skończyła się, Jakub powitał mieszkańców w kościele takim, jaki był przed najazdem Armii Czerwonej. Ludzie uważali to za cud. Obdarowali głębokim szacunkiem chłopca, który w późniejszych czasach został księdzem prowadzącym msze w tym kościele. Powiadali, że przypominał on im świętego Jakuba. Dlatego, ku czci ich obu nazwali tę świątynię ich imieniem. Do tego czasu na ulicy Basztowej w nienaruszonym stanie wznosi się Sanktuarium Świętego Jakuba.

komedia romantyczna WYRÓŻNIENIE
GIMN.

„LEGENDA BŁĘKITNEJ KRAINY”

Dawno, dawno temu, w Lęborku żył pewien starszy mężczyzna. Nazywał się Mieszko i miał trzech synów. Najstarszy z nich nazywał się Roland i był bardzo samolubny. Młodszy od niego- Zbyszko był bardzo chciwy. Najmłodszy z synów nazywał się Bolesław. Był bardzo pomocny i wrażliwy na ludzką niedolę.

Pewnego dnia Mieszko poczuł, że niewiele mu jeszcze zostało życia na tym świecie, ale nie wiedział, któremu z potomków ma przypisać swój dobytek. Myślał nad tym przez długi czas, aż wreszcie wpadł na pewien pomysł. Postanowił dać zadanie chłopcom, a ten, który najlepiej według niego je wypełni dostanie w spadku cały majątek i na jego cześć posadzi majestatyczne drzewo- dąb.

Następnego dnia powiedział swoim synom: „Pojeďte w świat i przywieźcie mi coś, na czym wam najbardziej zależy.”

Tak więc wyruszyli w świat. Gdy minęło pół roku, wrócili ze swoimi skarbami do domu ojczystego. Pierwszy pokazał ojcu swoją zdobycz Roland. Ojciec się go zapytał: „Dlaczego wybrałeś akurat to?”. A on odpowiedział: „Wybrałem i przywiozłem ci mój ojciec to ogromne lustro, ponieważ uwielbiam się sobie przyglądać i podziwiać swą urodę”. A Mieszko pokręcił w zawiedzeniu głową i powiedział: „Odejdź! Najbardziej ci zależy na sobie, a nie na innych, więc nie dostaniesz mego dobytku”.

Drugi poszedł do ojca Zbyszko, a rodzic zadał mu to samo pytanie. On odpowiedział: „Ojciec, najbardziej zależy mi na pieniądzu i władzy, więc podbiłem małą wioskę. Zabrałem wszystkie kosztowności i wartościowe przedmioty. Od teraz ja jestem jej władcą!”. Mieszko znów pokręcił zawiedziony głową i powiedział: „Odejdź! Zależy ci tylko na pełnej kieszeni i koronie na głowie. Nie zależy ci na uczuciach drugiej osoby, więc nie dostaniesz mego skarbu”.

Najmłodszy syn Bolesław przestraszył się trochę, bo widział odchodzących ze smutkiem braci, ale podniósł wysoko głowę i ruszył do rodziciela z myślą: „Raz koźie śmierć!”. Gdy znalazł się przed ojcowskim obliczem, Mieszko zadał mu to samo pytanie co jego poprzednikom. On odpowiedział: „Ojciec mój kochany! Narzeczoną ci moją przywiozłem.

Widziałem jak została napadnięta przez rabusiów, chociaż i tak nie miała nawet złamanego grosza przy sobie. Uratowałem ją i gdy ujrzałem jej śliczną twarzyczkę, zakochałem się od razu”.

A wzruszony Mieszko wykrzyknął: „Tobie przekazę cały swój dobytek i drzewo na chwałę twoją posadzę! Ty, jako jedyny z mych potomków jesteś wrażliwy na ludzkie nieszczęście! Ty, który mogłeś mieć wszystko, a przywiozłeś mi piękną istotę!” Po tych słowach zaczął płakać.

Nazajutrz ojciec posadził mu dąb niedaleko ich domu i przypisał mu wszystko w testamencie. A po kilku miesiącach odbyło się wesele Bolesława z jego narzeczoną- Lilią. Mieszko szczęśliwy przeżywał te chwile. Po kilku dniach od wspomnianego wydarzenia ojciec trzech synów odszedł z tego świata. Świeże małżeństwo żyło jeszcze długo i szczęśliwie. A drzewo, które założył Mieszko, zostało nazwane na cześć jego syna Dębem Bolesława i do dzisiejszego dnia można zobaczyć jeszcze je zobaczyć w tym miejscu, w którym zostało posadzone wieki temu.

KONIEC

WYRÓŻNIENIE

GIMN.

Park Chrobrego

"Legenda Dziadka"

Legendę tę opowiadano w moim domu z roku na rok, według naszych przodków pochodzących z Lęborka. Miejsce legendy to słynny park Chrobrego, w którym znajdują się kamienne kręgi, ścieżka zdrowia, staw oraz czołg. Jednak znajdował też tam się Dom Dziecka, zwany "przez młodzież PDD-pededowcem". Wśród dzieci, które chorowały, krążyła legenda, że przychodzi do nich dziadek -staruszek z długą siwą brodą. Siadał on naprzeciw dziecka, na drewnianym krześle i wyciągał coś jak z mikołajowego worka. Tyle że to coś, to nie były zabawki, lecz jadowite węże, mrówki i pająki. Dzieci krzyczały podczas snu, jednak ową postać widziały tylko chore dzieci, np. na szkarlatynę lub gdy w ciele rozchodziła się wysoka gorączka. Zapewne nikt by im nie wierzył gdyby nie fakt, że co rano pani, która sprzątała hote, korytarze oraz pokoje, widziała ogromne ślady stóp od krzesła do łóżka danego dziecka. Początek legendzie dało dziecko które dorosło. Pamiętało ono wszystko, a razem z nim jedna z pań które sprzątały. Nocą, której przychodził staruszek, w Parku Chrobrego działy się także inne dziwne zjawiska. Wiele jest niejasności z tym związanych, ale i współczesne dzieci opowiadały o tym. Ktoś kiedyś próbował powstrzymać owe gady, ale wtedy dziadek odchodził i chował swoje zwierzęta do worka. Ocierał dzieciom łzy swoją brodą, która sięgała mu do kolan. Dzieci po przebudzeniu się widziały spojrzenia sprzątaczek, które sądziły, że dzieci udają chorobę, by wyrwać się z obowiązków i dyscypliny, które kiedyś panowały. Prawdopodobnie w związku z legendą zlikwidowano Dom Dziecka. Dziadek nadal rzekomo chodzi po parku, a raz w roku na terenie Domu Dziecka są małe trzęsienia Ziemi. Mówią, że wtedy łapie oddech wraz z ziemnymi stworzeniami. Swoją mocą leczy kilkoro dzieci, po czym wraca, skąd przyszedł. Czasem ktoś widuje dziadka z workiem pośród drzew, ale szybko znika. W tropieniu dziadka brały udział nawet zdrowe dzieci. Broda dziadka najbardziej utkwiała w umysłach dzieci. Na podstawie opowiadań i nielicznych śladów wielu ludzi nie wierzy tym, co pamiętają. Swego czasu publikowano także w starych gazetach krótkie informacje typu: "Dzieci z biduła w uścisku węży". Nie dysponuję innymi informacjami. Osobiście nie wiem czy wierzyć w jego istnienie. Za legendą kryją się fakty. Może istniał na prawdę? Na razie on i jego zwierzęta pozostają wielką tajemnicą. To tylko hipotezy, domniemania, domyśły, a może wielka prawda, którą znają nieliczni. Jedno wiemy-dzieci do dzisiaj o nim nie zapomniły i opowiadają tę historię nawet wnukom.

WYRÓŻNIENIE

DONADGIMV.

Legenda na szlaku historii

Dziennikarz opisał krajobraz nadrzecznej pradoliny - z chocielowskiej góry. Wykonał zdjęcia okazałych dębów, w redkowickiej enklawie - zamyślony dotykał, rozłożystych korzeni. Nurtowała go ciekawość, jak detektywa prawda. Muszę poprosić staruszków z nadrzecza - kto posadził dęby na bursztynowym szlaku, do Słupska? Szukał nadaremnie, staruszkowie już dawno, kołysali u Pana Boga, niebieskie chmury.

Powędrował z Redkowic drogą kwitnących lip, do stolicy pradoliny. Smutny spacerował ulicami miasta Lęborka. Niespodziewanie ujrzał stary kościół, pomyślał, na pewno jest starszy, od starych dębów. Wszedł do świątyni, uklęknął przed prezbiterium, modlił się.

Nagle otworzyły się drewniane drzwi zakrystii, pojawił się zakonnik z siwą brodą. Widząc klęczącego z aparatem fotograficznym, zapytał, jesteś bracie turystą? Nie - jestem dziennikarzem, detektywem historii, piszę o dziejach lęborskiej ziemi. Zakonnik uśmiechnął się - i odpowiedział - znam dzieje tego kościoła. Kościół wybudowano przed wiekami, budowę prawdopodobnie zakończono w 1343 roku. Patronem tego ekskluzywnego miejsca kultu religijnego, był i jest - Święty Jakub. W kronikach tej świątyni, znalazłem zapis starej legendy. Każda legenda ma w sobie przekaz, osnuty na faktach autentycznych.

W roku potopu szwedzkiego - silna armia króla Karola Gustawa, załapała swą hordą kraj i Pomorze. Kościół był ostoją wolności, dla katolików. Żołdactwo panoszyło się w mieście, burdy, grabieże i gwałty, tak było na porządku dziennym, szwedzkiego najazdu.

Dosyć, pewnego dnia powiedziały kobiety, postanowiły walczyć z najeźdźcami. Założyły bractwo rycerskie - na szefową wybrały, córkę miejscowego młynarza. Pierwsze tajemne spotkania odbywały się w zakrystii tego kościoła, opowiadał z narracją zakonnik.

Córka młynarza po niedzielnych nabożeństwach świętych, spotykała się w kościele, z coraz liczniejszą drużyną bojowniczek.

Słuchajcie kobiety - mówiła, nie będziemy walczyć bronią, tak nie mamy szans. Będziemy stosować różnorodne fortele, żeby im dokuczyć i ośmieszyć. Kobiety były zaskoczone przyjętą przez przywódczynię, taktyką walki. Jedna z nich, niecierpliwie zapytała - to dlaczego gromadzimy zbrojny ekwipunek? Rezulutna młynarzowa, zdecydowanie odpowiedziała: nadejdzie czas - Kasztelan - Stefan Czarnecki, Wyzwoli Ojczyznę - Pomorze i Lębork. Nasz kobiecy oddział - będzie razem walczył o wyzwolenie naszej pomorskiej ojcowizny.

Nadszedł czas kobiecych działań

Sprytne kobiety, zapraszały podpitych nachalnych żołnierzy, na poczęstunki do miejscowych knajp, tam po upojeniu, rozbrajano, ku uciechu mieszkańców.

Po wielokrotnych rozbrajankach i pośmiewisku krajan, żołdacy zaprzestali pijackich ekscesów w knajpach, obawiali się konsekwencji od dowódców, z garnizonu gdańskiego. [za utratę uzbrojenia groziła degradacja żołnierza i więzienie].

Grabieże domostw doprowadzały do rozpacz, zabierano żywność, odzież, obrazy świętych. Pewnego dnia odważna kobieta z bractwa, powiedziała do szefowej, – dosyć rabowania. Żołdaków łomocących do drzwi, w nocnym płądrowaniu, będziemy oblewać lodowatą wodą, z okien i dachów. Będzie śmiesznie w całym mieście. Było głośno o tej samoobronie kobiet, wymoczeni napastnicy odczuwali, swoją butę na stanie swojego zdrowia. Wieść poniosło w kraj, nawet do wojsk, króla Jana Kazimierza.

Dla natarczywych Szwedów, płądrujących transporty z poza miasta, stosowano różnorakie fortele. W okresie zimowym, w trakcie trwającego oblężenia miasta, brakowało żywności – zboża na przemiał i ziemniaków, Biedni mieszkańcy zwrócili się o pomoc do kobiecej chorągwi. Problem był poważny – głód doskwierał dzieciom z ubogich rodzin. Żona właściciela lęborskiego browaru, wymyśliła plan działania. W tajnej naradzie oznajmiła - w browarze mamy duże beczki do piwa. Będziemy w nich transportować do lęborskiej destylarni, fermentujący alkohol z redkowickiej gorzelni. Zakonnik ściszył tajemniczo głos. Transportowały alkohol w beczkach - demonstracyjnie ulicami miasta. Chytrzy okupanci, brutalnie rekwirowali beczki napelnione trunkiem. Czarnowłosa żona browarnika - wówczas finalizowała wcześniej ustalony plan:

Po urczeniu się tym trunkiem, będą daleko omijać nasze transporty, niedyspozycyjność do służby, potrwa przez wiele dni. W okresie tym w podobnych beczkach przewieziemy żywność dla głodnych mieszkańców i ich rodzin. Żywność rozdzielać będziemy w kościele - Świętego Jakuba - w czasie modlitw. Chytre działania kobiet pomogły przetrwać trudny okres głodu w mieście Launburg.

Plan zaopatrzenia był realizowany, przy poparciu właścicieli majątków ziemskich - rodu Pirche z Redhowitz i rodu von der Osten z Janewidz.

Darczyńcą z tego rodu był szlachcic Julius.

Dziennikarz z ciekawością słuchał tej ciekawej legendy, nagle rezolutnie zapytał.

- Dlaczego w tej cichej walce kobiet, nie brali udziału mężczyźni z miasta?

Zakonnik ochoczo odpowiedział.